

## **Jerzy Szaniawski. Chadzanie własnymi drogami [TPCT 515]**

Szaniawski chciał wyciszyć widza, zmusić do wsłuchania się we własne sumienie. Jego teatr niedopowiedzeń działał jak lustro, w którym przeglądała się inteligencka dusza tamtej epoki, ze wszystkimi swoimi lękami czy nadziejami. To była sztuka skrojona na miarę człowieka, który wie, że prawda o nas samych najczęściej objawia się w półtonach i sugestiach, a nie w krzykliwych manifestach.

Mówi się o nim czasem „czarujący sfinks” i w tym określeniu, choć nieco staroświeckim, kryje się trafna intuicja. Gdy warszawskie kawiarnie huczały od sporów o kształt nowej Polski, on postanowił przebywać raczej na obrzeżach literackiego zgiełku, ba! wybrał cichość Zegrzynka, szum Narwi i dyskretny urok ziemiańskiego dworku. Co ciekawe, rzecz nie w egzaltowanym eskapizmie – tu sprawa przybierała raczej ten z uroku szlachetnych anachoretów, którzy często, choć spoza świata, dostrzegają jednak więcej. To także widać w jego pracy – dramatach, z których przecież Jerzy Szaniawski słynie: opisać rzeczywistość nie taką, jaką zdaje się być w pierwszym odruchu, ale taką, jaką staje się w świetle idei (kto wie, być może w tym miejscu nisko nam się kłania sam Platon). Bez wątpienia to teatr stał się miejscem, gdzie codzienna praca czy domowe troski są jedynie pretekstem do dotknięcia tego, co w człowieku najbardziej nieuchwytnie, a przecież to wszystko nie tylko niezwykle oryginalne, ale jakże precyzyjne, jak spod ręki chirurga, który zna się na swoim fachu i

wie, jak obchodzić się ze skalpelem. Bo właśnie pióro w jego rękach często zamieniało się w finezyjne narzędzie odsłaniania świata, który skrywa się pod zbyt łatwą *doxą* (δόξη).

Bowiem wkraczając w świat „szaniawszczyzny”, musimy przygotować się na spotkanie z pisarzem, który nie oszczędza żadnych zbędnych słów i fraz. Sam zresztą mawiał, że jego pisarstwo polega głównie na eliminacji wszystkiego, co niepotrzebne. To rzadka cecha w polskiej kulturze, która często myli wielomówność z głębią. U Szaniawskiego milczenie zdaje się być pełnoprawnym aktorem i to właśnie ta zwięzłość sprawia, że jego dramaty stają się modelami sytuacji ludzkich. Niepodobna tu mówić o fotografowaniu życia – to nie jego żywioł – on je konstruował, powoływał na nowo. W ten sposób stał się jednym z najbardziej konsekwentnych kreatorów w polskiej literaturze.

Można powiedzieć, że Szaniawski był twórcą, który wyrastając z młodopolskiej atmosfery i niepokoju, potrafił ją poddać ożywczej rewizji. Tam, gdzie inni ugrzęźli w symbolistycznym nadmiarze, on wprowadził własną dyscyplinę intelektualną. Jego bohaterowie zdają się raczej szkicami postaw, figurami, które wchodzą ze sobą w dialektyczne napięcia. Ten teatr jest statyczny tylko z pozoru. W istocie bowiem, pod tą spokojną taflą toczy się gwałtowny spór o wartości. Czy świat jest taki, jakim go widzimy w świetle dnia, pragmatycznie i rzeczowo? A może rację ma Dyrektor Drugi z *Dwóch teatrów*, przekonany o przewadze tego, co wiotkie, mgliste i bez wagi?

Niezwykle interesujący jest u autora *Żeglarza* moment zderzenia rzeczywistości codziennej z marzeniem. Weźmy postać mecenasa z *Adwokata i róż*, który z czułością mówi o swoich kwiatach, że choć niedoskonałe, mają w sobie tęsknotę do doskonałości. W gruncie rzeczy, to zdanie mogłoby służyć za motto całej twórczości Szaniawskiego. Człowiek w jego ujęciu to istota pęknięta, zawieszona między ziemią a niebem, między koniecznością a wolnością. Szaniawski zdaje się odśłaniać, że nawet w najbardziej prozaicznym zdarzeniu, biografii – ostatecznie gdzieś drzemie potencjał tragiczny, więcej! poetycki. Być może dlatego był dla polskiego teatru zjawiskiem osobnym, trudnym do zaszufładowania. Jan Błoński słusznie zauważył, że obok Witkacego był on jedynym „urodzonym dramaturgiem” dwudziestolecia, choć obaj panowie reprezentowali krańcowo różne wizje sztuki. Podczas gdy Witkiewicz chciał widza oszołomić Czystą Formą, Szaniawski chciał go wyciszyć, zmusić do wsłuchania się we własne sumienie. Jego teatr niedopowiedzeń działał jak lustro, w którym przeglądała się inteligencka dusza tamtej epoki, ze wszystkimi swoimi lękami czy nadziejami. To była sztuka skrojona na miarę człowieka, który wie, że prawda o nas samych najczęściej objawia się w półtonach i sugestiach, a nie w krzykliwych manifestach. Być może dlatego warto także zwrócić uwagę na postać Profesora Tutki, tego niezwykłego przewodnika po meandrach ludzkich zachowań. W tych krótkich, błyskotliwych miniaturach Szaniawski zawarł całą swoją filozofię codzienności. Profesor Tutka to ktoś, kto wie, że „zrozumieć to znaczy wybaczyć”. Ten osobliwy bohater Szaniawskiego, rezygnuje ze swojej profesorskiej powinności i nie poucza, raczej skłania się do anegdot, które rozbijają pozory i pokazują świat jako zarówno skomplikowany, jak i zabawny – z pewnością inny niż chcieliby go widzieć doktrynerzy. Jest w tym podejściu coś z mądrości Erazma – swoista pochwała łagodności i dystansu.

Na końcu, trzeba to sobie powiedzieć wprost: powrót do Szaniawskiego wydaje się dziś zarówno estetyczną przyjemnością, jak i wręcz intelektualną koniecznością! Dlatego warto zajrzeć do dworku w Zegrzynku, aby na nowo odkryć tego „sfinksa” naszej literatury. I oczywiście, jak to z tym zagadkowym stworem, trzeba zmierzyć się z jego pytaniami. W tym numerze też kilka z nich postawiliśmy: gdzie kończy się *mimesis*, a zaczyna nasza własna kreacja świata? Czy potrafimy docenić wartość milczenia? Ostatecznie być może prawdziwą odpowiedzią na jego zagadki nie jest rozstrzygnięcie, lecz pewna gotowość, by uprawiać własny ogród niedoskonałych róż, wierząc, że właśnie tam najbliżej jesteśmy prawdy?

*Jan Czerniecki*

*Redaktor naczelny*

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień” [515]: „Jerzy Szaniawski. Chadzanie własnymi drogami”**